

#niegrzecznenowele


malyleWroscie



Operacja specjalna

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Operacja specjalna

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2022

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie II

Poznań 2022

Ebook ISBN 978-83-66352-63-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Ona

Zaczęło padać we wtorek, przed południem. Teraz nadal z nieba leciał biały puch, choć był już piątek. Za oknami widziałam zaśnieżone drogi, ogromne zaspy, drzewa uginające się pod zbyt dużym dla siebie ciężarem. Szykowały się wybitnie białe święta. Najchętniej skuliłabym się pod ciepłym kocem, z kubkiem gorącej czekolady w dłoni, z lubością delektując się jej smakiem i zapachem, gdyby nie praca. Co prawda najwięcej roboty i tak miał Mikołaj wraz ze swoją ekipą elfów, ale taka wróżka na etacie też miała sporo do załatwienia tuż przed Bożym Narodzeniem. Po raz kolejny zastanowiłam się, na cóż mi to było. A przecież tak naprawdę nie miałam wyboru.

Zaterkotała moja służbowa komórka. Poirytowana odrzuciłam koc i wstałam z głośnym stęknieniem. Doskonale wiedziałam, co mnie czeka. Co roku ten sam numer, co roku musiałam nawracać jakiegoś drania bez sumienia. Mój dumny przełożony zachwycony „Wigilijną opowieścią” wdrożył kilka lat temu w życie podły plan, przez który my wróżki, nie mogłyśmy zażywać zasłużonego odpoczynku w święta. Szczerze mówiąc, to te nadgodziny już mi nosem wychodziły...

Chwyciłam czarodziejskie lustro i wymamrotałam pod nosem zaklęcie.

– No, nareszcie – rozległ się zrzędlawy głos mego szefa i ukazała się jego gładka, pełna anielskiej zadumy,

twarz. Nie cierpiałam gada, ale cóż mogłam poradzić. Kontrakt to kontrakt. Musiałam zacisnąć zęby i wytrzymać jeszcze dwa lata. – Co tak długo Marcjanno?

Tylko on zwracał się do mnie pełnym imieniem. Wyszczrzyłam zęby, starając się wyglądać na w miarę zadowoloną, a prawą ręką przyglądałam wzburzone włosy.

– Spałaś?

– Ależ skąd. Sprzątałam – skłamałam gładko, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Sprzątałaś? – spytał z powątpiewaniem. – Mniejsza z tym. Wiesz, dlaczego dzwonię?

– Tak – westchnęłam, w duchu życząc padalcowi, by go zgwałciło kiedyś stado trolli. – Operacja „Wigilijna opowieść”.

– W tym roku mam dla ciebie wyjątkowy egzemplarz.

Ożeż ty! Gdy ostatnio tak mówił, trafiłam na psychopatycznego mordercę kanibala, który usiłował przyrządzić ze mnie świąteczną pieczeń. Wróżka nie wróżka, twierdził ów popapraniec, grunt, że świeże mięsko. Wzdrygnęłam się, z obawą oczekując na kolejne słowa.

– Jak bardzo wyjątkowy?

– Bardzo, bardzo. – Pętał pokiwał z namaszczeniem głową, gapiąc się prosto w dekolt mojego sweterka. Odruchowo zasłoniłam się leżącą obok poduszką. Nie będzie mi się tu zboczeniec jeden gapił w cycki!

– Mam złe przeczucia – mruknęłam.

– Co?

– Nic, nic. Czekam z niecierpliwością na szczegóły.

Na stole kuchennym pojawiła się duża, szara koperta. Nasz wydział należał do najbardziej zacofanych. Inni dostawali maile, instruktażowe filmiki na Youtube, wsparcie informatyków, a u nas wciąż po staremu – foto oraz ręcznie pisane notatki. Zamiast komputerowców, pokręcony szaman voodoo. Co za cholerny świat!

– Przejrzyj wszystko i w razie pytań, kontaktuj się z Amadeuszem. On w tym roku koordynuje całą akcję.

W życiu! Zastępcy szefa nie cierpiałam jeszcze bardziej. Poza tym doskonale wiedziałam, co mam robić. Najpierw pojawia się jako pokutująca dusza. Potem kolej na ducha ubiegłych świąt. I tak dalej, aż do szczęśliwego finału. Szczęśliwego w założeniu, bo w rzeczywistości różnie bywało. Westchnęłam i się rozłączyłam. Zanim przystąpiłam do zapoznania się z zawartością szarej koperty, przygotowałam sobie jeszcze kubek gorącej czekolady, i dopiero potem usiadłam przy stole. Wyjęłam ze środka spory plik, ze zdjęciami na wierzchu i zamarłam.

Ale ciacho! – pomyślałam z zachwytem. Zaraz potem dotarły do mnie dwie rzeczy. Po pierwsze musiał być niezwykle zepsuty powodzeniem, a po drugie regulamin mojego kontraktu stanowczo zabraniał jakichkolwiek bliższych kontaktów. Zwłaszcza intymnych. Westchnęłam z żalem. No dobrze, będę mogła chociaż popatrzeć do woli. Dopiąłam czekoladę i w punktach wypisałam cały plan. Wigilia – pojawia się jako duch jego... zaraz, muszę zajrzeć w dokumenty. Ukochana ciotunia? Może być. Potem mamy wszystkie zjawy po kolei i tutaj mogę sobie poszaleć, zmieniając zewnętrzny image. Na samym końcu wielki finał, choć

kto wie, czy się podlec nawróci na drogę cnoty i ożeni z cud dziewczką o skromnej aparycji oraz oszałamiającej urodzie. Skrzywiłam się. Moja umowa o prace wygasła za sto dwanaście lat. Ogólnie przyjemna robota, podłożyć monetę dziecku pod poduszkę i zainkasować należny ząbek, wyczarowywać piękne sny, pokręcić się w szpitalu na porodówce i takie tam głupotki. Wyjątek stanowiła właśnie operacja „wigilijna opowieść”. Trudno. Jeśli mojemu szefowi się nie znudzi, czeka mnie jeszcze sto dwanaście takich akcji. Ponownie zerknęłam na zdjęcie. Potem z cichym westchnieniem przystąpiłam do czytania informacji o tegorocznym kandydacie. Za oknem nadal padał śnieg. Z oficjalnego źródła wiedziałam, że przestanie dopiero po nowym roku i to choć odrobinę poprawiło mój parszywy humor. Bo ja uwielbiałam mroźne, śnieżne zimy.

Facet wyglądał jak milion dolarów, ale miał dość nietypowe imię. Czesław. Czesio. Zakłopotalam się, bo jak nic przypomniała mi się pewna kreskówka. Naprawdę, nie pasowało do niego. Okaz zdrowia, były sportowiec, wyposażony w potężne bicepsy i olśniewający bielą uśmiech. Smagła cera, twarz jak spod dłuta zręcznego rzeźbiarza i te lazurkowe oczęta... I ja miałam się zwracać do niego per „Czesiu”? Za cholerkę mi nie pasowało.

Cóż zrobić. Zamieniłam się w nadobną cioteczkę, starając się, aby moja postać była cokolwiek przejrzysta. W końcu miałam robić za ducha. Potem pstryknęłam

palcami i w mgnieniu oka znalazłam się przed odrapanymi drzwiami w starej kamienicy. Na korytarzu panował półmrok, załatywało lekko stęchlizną i świątecznymi potrawami. Ciekawe czy Czesio był w domu? Taki pogromca kobiecych serc z pewnością szykował się właśnie na jakiś upojny wieczór w damskim gronie. To właśnie było najgorsze – miałam go naprowadzić na drogę cnoty, skłonić do ożenku oraz, co najważniejsze, do wierności. Czarno to widziałam.

Odetchnęłam głęboko i przepłynęłam przez drzwi. Brr! Nie cierpiałam tego, bo drewno drapało moją delikatną skórę, ale duchy przecież nie używają dzwonka. Unosząc się kilkanaście centymetrów nad ziemią, majestatycznie wpłynęłam do salonu i zdębiałam.

Ciężko ludzkimi słowami opisać bałagan, jaki tu panował. Chlew totalny! Istna stajnia Augiasza! Połamane meble, smętnie zwisające z okna firanki z ogromnymi dziurami, kikuty wyschniętych roślin w doniczkach, walające się wszędzie resztki jedzenia, puste butelki i cała masa opakowań. A nad tym wszystkim górował ogromny, nowoczesny telewizor. Przed nim, na brudnej, zdezelowanej kanapie siedział, a właściwie na wpół leżał jakiś typek spod ciemnej gwiazdy.

Czy ja oby dobrze trafiłam? Sprawdziłam adres. Wszystko się zgadzało. Potem zerknęłam na typka, który rozwalony na kanapie, dłubał jednym palcem w nosie. Później wygrzebałam z kieszeni fotografię i porównałam ją z oryginałem. Raz, drugi, trzeci. Cholera! Chyba się ktoś w kadrach pomylił. To coś zarośniętego, solidnie kudłatego i ze sporą fałdką w okolicach pasa, w najmniejszym stopniu nie przypominało przystojniaka ze

zdjęcia. Na dodatek te krótkawe, workowate spodnie. Przybrudzony, tłustawy podkoszulek. Rozczłapane kaptcie, z dziurą, przez którą wyglądał duży paluch. Nieee... To po prostu niemożliwe!

Wtedy nagle ciszę przerwał dziwny dźwięk. Osobnik na kanapie chrząknął, nabrał powietrza do ust i zaśpiewał schrypniętym, pijackim głosem:

– Chodź malutkaaa, zrobimy sobie krasnoludkaaa! A jak się nie udaaa, zrobimy sobie wielkoludaaa!

Po czym czknął i dał solidnego łyka z przybrudzonej butelki, którą trzymał w prawej ręce. A ja otrząsnęłam się ze zgrozą, wycofałam na palcach i za progiem trzęsącymi rękoma wyjęłam z torebki komórkę.

– Amadeusz? Mam tu problem natury technicznej. – Prawie połykałam słowa. – Chyba ktoś w kadrach się pomy... Nie?! Jak to nie?! Ten typek w żadnym wypadku nie przypomina osobnika ze zdjęcia, a ty... Ach! Stara fotka! Z profilu randkowego? Więc to dlatego... – Zamilkłam gwałtownie, czerwieniejąc. No, ładnie. Trafił mi się jakiś pijaczyna, o odpychającej aparycji. Amadeusz szybko uciął moje żale, potem nadętym tonem oznajmił, że nie ma czasu na głupstwa i się rozłączył. Zostałam sama ze swoim problemem.

Co za robota, rozmyślałam ponuro, obgryzając widmowe paznokcie. Nie mogłam wziąć urlopu, nie mogłam wyłgać się chorobą, nic nie mogłam. A nie, przepraszam. Mogłam odstawić szopkę, olać rezultaty i po prostu wykonać swoje zadanie. Przypomniałam sobie kanibala z zeszyłych świąt i od razu poczułam się lepiej. Ten tłuscioch przynajmniej nie będzie chciał mnie pożreć. Rozgrzałam dłonie, cicho odchrząknęłam, sprawdziłam,

czy nie zgubiłam łańcucha z kulą i wyprostowawszy się, majestatycznie wypłynęłam na środek pokoju.

– Uuu! – zawylałam potępiająco. Dla wzmocnienia efektu zazgrzytałam zębami i podzwoniłam łańcuchami. – Uuu! – powtórzyłam, możliwe, że z odrobiną desperacji, bo Czesio nie wyglądał na zaskoczonego. Pociągnął kolejnego łyka z butelki, czknął i podrapał się tym razem w kroku.

– Złaz na bok, bo mi ekran zasłaniasz – warknął.

– Jestem duchem – odparłam z naciskiem. – Duchy nie są cielesne i niczego nie mogą zasłonić.

– A, ciocia! – zauważył domyślnie, mrużąc oczy. – Wydawało mi się, że kopnęłaś w kalendarz kilka miesięcy temu?

– Kopnęłaś? – spytałam zgorszona jego brakiem wrażliwości. – No wiesz!

– Co niby mam wiedzieć? – Charknął i splunął prosto pod moje nogi. – Wyjątkowa suka z ciebie była, skąpa, złośliwa, plująca jadem. Z piekła cię wywali, czy co?

– Nie! – Dramatycznie chwyciłam się za chudą pierś. – Dostałam drugą szansę. Taką zniżkę na cierpienia po kres świata. Muszę jedynie przestrzec cię przed postępowaniem, które zaprowadzi cię w to samo miejsce.

– E tam – mruknął. – W dupie to mam.

– Tej nocy odwiedzą cię trzy duchy. Idź z nimi, zobacz, co mają ci do pokazania i wyciągnij wnioski. Może to uratuję twoją duszę? Dla mnie jest już za późno... – Smętnie westchnęłam, ale jego to wcale nie ruszyło.

– Dobra, dobra – odpowiedział z wyraźnym zniecierpliwieniem. – To teraz złaż z ekranu. Faktycznie, przejrzysta jesteś, ale nie lubię oglądać meczu przez mgłę.

Jak ja kurwa nie cierpię tej świątecznej akcji! Inni o tej porze grają w jasełkach, brzdąkają na harfie i śpiewają kolędy, a ja muszę użerać się z tymi wybrakami ludzkości. I nic nie mogę na to poradzić. Przyszedł mi do głowy pomysł, aby zamordować tego bucefała, ale zdechł w locie. Nie potrafiłabym zrobić komuś krzywdy, a co dopiero odebrać życia. Za to potrafiłam być złośliwa. Pstryknęłam palcami i wcale nie tak niematerialna kula, jakby się to wydawało, wylądowała na stopie Czesia. Wrzasnął coś niecenzuralnego, gwałtownie czerwieniejąc, a jego twarz pokryła się purpurą. Na więcej nie czekałam. Uciekłam, gubiąc widmowe pantofelki. Odsapnęłam dopiero na dole, przybierając od razu swoją własną postać. Gdzieś z góry słyhać było niecenzuralne wrzaski. Pewnie mój tegoroczny podopieczny, dawał upust swojemu niezadowoleniu.

Uśmiechnęłam się z satysfakcją. No, chociaż tyle mojego. A teraz musiałam czekać na zapadnięcie nocy. I obmyślić nowy image. To chyba była jedyna, przyjemna strona tej roboty.

On

Cholera! Ależ to bolało! Ciotka czy nie ciotka, jakbym dorwał żołądek, to bym jej z dupy zrobił jesień średniowiecza. Nawet spożyty w nadmiarze alkohol nie pomógł. Rozmasowywałem opuchnięty palec, ponuro gapiąc się w ekran telewizora. A kiedy sięgnąłem po butelkę, moja irytacja przybrała na sile.

– Kurwa jego mać!

Nie dosyć, że godzinę temu wypaliłem ostatniego ćmika, to teraz skończyła się woda. Podrapałem się po podbródku, przy okazji mętnie myśląc, że w końcu będę musiał się ogolić. Niechętnie zlałem z kanapy i poczłapałem do kuchni. Nadzieja, że gdzieś tam miałem awaryjną flaszkę, zdechła po kwadransie. W szafie znalazłem jedynie jakieś stare kanapki, zdechłe muchy i coś, co się ruszało.

– Jebać to! – Zdenerwowałem się, nie wiadomo czym bardziej. Wizją przyszłych porządków czy brakiem trunku. Żeby wyjść, musiałbym doprowadzić się do porządku, a na to nie miałem najmniejszej ochoty. Więc olałem prezencję. Pomógł mi w tym alkohol, który dziarsko bulgotał w moich żyłach. Na trzeźwo miałbym jakieś obiekcje, a tak przepłukałem jedynie wodą gardło, po czym zarzuciłem płaszcz i wyszedłem z mieszkania.

– Cholerne schody! – zakląłem, kiedy zjechałem tyłkiem po kilku stopniach. Wstałem, przytrzymując się ściany, czknąłem i wtedy ją zauważyłem.

Drobna, dziewczęca sylwetka, małe, jędrne piersi, których sutki bezwstydnie sterczały pod cieniutkim materiałem bluzki. Wąskie biodra, zgrabne nogi, owalna twarz o ogromnych błękitnych oczach i pełnych, apetycznych ustach. Do tego wijące się w kędziorach, długie, złociste pukle. Piękna i niewinna, taka, jakie lubię deprawować.

Odruchowo przycesałem dłonią włosy. Chciałem się też wyprostować, ale chyba nie do końca się to udało, bo świat jakoś tak dziwnie wirował. Znów czknałem i tym razem puściłem pawia. Całe szczęście pobrudziłem sobie tylko buty.

– Witaj! – Nawet głos miała taki anielski. Zerknąłem na nią podejrzliwie i okazało się, że słusznie. – Jestem pierwszym z duchów, który odwiedzi cię tej nocy.

– Duchów?! – Wytrzeszczyłem oczy. Faktycznie, taka jakaś rozmyta była. – Ja pierdołę! Nigdy wcześniej nie miałem zwidów po wódce.

– To nie zwidy – Ujęła mnie za rękę i przez moment ujrzałem w wielkich, niebieskich oczach obrzydzenie. Zaraz potem zniknęło. – Jestem duchem przeszłości, tego, co było. Pokażę ci, jaki byłeś kiedyś. Niewinny, niezepsuty, niezarzygany.

To ostatnie zabrzmiało nieco drwiąco.

– No nie wiem – zawahałem się. – Suszy mnie.

– Proszę. – I podała mi butelkę wody.

– Co to do chuja ma być? – warknąłem.

– Nie bądź wulgarny – odparła łagodnym tonem. – Wypij, poczujesz się lepiej. A wtedy zabiorę cię w podróż.

Butelka z hukiem wylądowała na przeciwnym końcu korytarza.

– Pocałuj mnie w dupę – oznajmiłem gromkim głosem. – Woda! Jak zwierzęta!

– Mój drogi. – Wyraz jej twarzy przeczył łagodnemu tonowi. – Pragnienie to twój najmniejszy problem w tej chwili.

– Pragnienie to mój jedyny problem. Odsuń się lala, bo...

– Dosyć mam tego czczego gadania! – Rozzłościła się, momentalnie tracąc ten natchniony, anielski i lekko psychopatyczny wyraz twarzy. – Zaczynamy! – Pstryknęła w powietrzu palcami i świat zawirował. Co bynajmniej nie spodobało się mojemu żołądkowi. Z trudem opanowałem szarpiące mną torsje, a zaraz potem zaryłem nosem w sporej zaspie. Nie zerwałem się jednak na równe nogi; nie byłem w stanie. Poczekałem, aż zawroty ustaną, kilka razy głęboko odetchnąłem i dopiero wtedy spróbowałem wstać. Średnio mi szło, a ta wredna mała patrzyła na moje starania ze słabo maskowaną drwiną.

W końcu zająłem pozycję pionową, pomacałem się po kroczu, jeszcze raz beknąłem i dopiero wtedy podejrzliwie zatoczyłem dookoła spojrzeniem.

– Co to jest? – spytałem surowo.

– Twoja przeszłość – odpowiedziała lakonicznie. – Czyli te złote czasy, gdy nie wyglądałeś jak niedomyty, zarośnięty i tłusty pijak.

– Nie jestem tłusty – burknąłem. – Korzonki mi nawalają.

– Co ma ta fałda do bólu krzyża?

– To nie fałda. To poduszka. – Posapując z wysiłku, wygrzebałem ze spodni sporych rozmiarów poduchę.

– Ale dlaczego z przodu? – Spojrzała na mnie zdumiona.

Wzruszyłem ramionami, pozbywając się zbędnego balastu.

– Pewnie się obróciła. No, od razu lepiej – dodałem z zadowoleniem. Potem rozejrzałem się dookoła. – Gdzie jesteśmy? Miejsce jakby znajome.

– Cofnęliśmy się magiczne siedem lat do tyłu – wyjaśniła, dziwnie mi się przyglądając. – Pamiętasz te święta? Chata w górach, przyjaciele zastępujący rodzinę, której nigdy nie miałeś. Prawdziwi przyjaciele...

– No! – Roześmiałem się głośno. – Adam i Magda. Tak, to były niezapomniane chwile. I co teraz?

– Teraz pokażę ci, jakim byłeś wtedy szczęściarzem. – Pstryknęła palcami i znaleźliśmy się w przytulnym wnętrzu. Na kominku płonął ogień, a przed kominkiem... Ech, stare czasy, pomyślałem z melancholią, wpatrując się na baraszkuje w najlepsze trio. Adam leżał na plecach, na jego kutasie siedziała Magda, a ja posuwałem ją ostro od tyłu. Słysząc było sapanie, jęki, postękiwania i plaskanie ciał.

– Co to jest? – Usłyszałem pełne grozy i niedowierzania pytanie.

– Moje złote czasy – wyjaśniłem z tęsknotą. – Ależ daliśmy wtedy czadu! Trzy dni nieustannego rżnięcia. Wszystkie pozycje, jakie tylko zdołaliśmy sobie wymyślić. Orgazm za orgazmem, hektolitry spermy...

– Dość! – warknęła. – Co za...

Nie dokończyła, bo właśnie rozległ się ochrypy kobiecy krzyk. Magda gwałtownie doszła, rzucając się konwulsyjnie pomiędzy naszymi dwoma ciałami. Po paru

sekundach dołączył do niej Adam, a ja przyspieszyłem i zaraz potem też eksplodowałem, spazmatycznie jęcząc.

– Cholerny wywiad! – syknęła moja przewodniczka.
– Ja tym skurwielom kiedyś obiję mordy! Żeby wyciąć mi taki numer!

– Miałem zobaczyć, jakie wspaniałe było kiedyś moje życie. Zobaczyłem.

– Niezupełnie o to mi chodziło.

– A o co? – Spojrzałem na nią z ciekawością, macając po kieszeniach płaszcz. Po czym z triumfem wydobyłem z zakamarków napoczętą paczkę papierosów, a w niej nawet zapalniczkę.

– Eureka! – mruknąłem, wsadzając sobie jednego do ust i z lubością zaciągając się dymem. – Nie bądź taką cnotką niewydymką. Przyznaj, chciałabyś tak na dwa baty?

– Nie twoja sprawa.

– Nie? Dałbym głowę, że nawet na jeden masz kiepskie doświadczenie. – Zachichotałem, a ona spurpurowiała. Nadeła się przy tym godnie, usiłując wbić mnie w ziemię samym wzrokiem. Nic z tego, nie do takich numerów byłem przyzwyczajony.

– To co? Widziałem co miałem zobaczyć. Wracamy?

– Nie. Musimy tutaj zostać godzinę.

– Po co?

– Rozkaz odgórny. Powinieneś płakać i rwać włosy z głowy, nad tym, co straciłeś.

– Rwać włosy? – Mało brakowało, a papieros wypadłby mi z ust. – Co za debili to wymyślił?

– Mój szef.

– Szef? A kto szefuje duchom?

– Na co dzień jestem wróżką – wyjaśniła niechętnie, ukradkiem łypiąc na trio, które powoli dochodziło do siebie po miłosnych uciechach. – I w jednym się zgadzamy, bo ja też uważam, że mój szef to kretyn.

Drzwi do chaty otworzyły się z hukiem i do środka wtoczyło się kilka osób, bynajmniej niezmiśzanych sytuacją, jaką zastało. Aż zatarłem ręce, bo doskonale pamiętałem tamten dzień. Taka orgia, że hej! Ależ sobie wtedy poużywałem.

– Co jest? – spytała zdezorientowana.

– Ciąg dalszy miłych wspomnień.

– Jaki niby... – Zamilkła, bo jedna z nowo przybyłych dziewczyn, właśnie podeszła do mnie, uklękła i zaczęła pieścić ustami mojego wędzącego kutasa.

– Tak, to były czasy – westchnąłem. – Pamiętam ją. Rewelacyjnie robiła loda. Tak wsysała – zademonstrowałem i zaraz potem się rozkaszałem. – Jak cholerny odkurzacz.

– Oszaleję! – wymamrotała blondyneczka i znów pstryknęła palcami. Wróciliśmy do punktu wyjścia, tam, gdzie zaryłem nosem w zaspę.

– Ejże! Co robisz?

– Nie będę tego oglądać!

– Bo?

– Bo... – Poczzerwieniała, chwilę nawet posapała. – Bo nie i basta! To wstrętne!

– Co niby? – spytałem zdezorientowany. – Seks?

– Parzyliście się jak zwierzęta. Fúj!

– Jakie tam fúj. Na samo wspomnienie mi staje. – Zerknąłem w dół, na gustowny namiocik w spodniach. –

Szkoda, że jestem niematerialny, bo bym do nich dołączył.

– Akurat – Prychnęła z pogardą, otulając się ramionami. – Uciekliby w popłochu na sam twój widok.

– Mówisz? – Przeciągnąłem dłonią po nieogolonym policzku.

– A nie? – Kolejne pstryknięcie i przede mną stało lustro.

– Faktycznie, kiepsko wyglądam.

– Kiepsko? Przypominasz przepitego lumpa, zarośniętego, śmierdzącego i tak ohydneho, że strach cię trącić nawet kijem.

– Nie czepiaj się babo. Miałem złe dni.

– Chyba lata.

– Dni – uparłem się. O nagle coś mi przyszło do głowy. – A może ty... No wiesz. Może ty mogłabyś... – Posłałem jej zachęcający uśmiech. Wzdrygnęła się, odsuwając na kilka kroków.

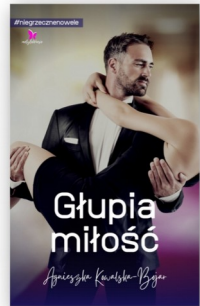
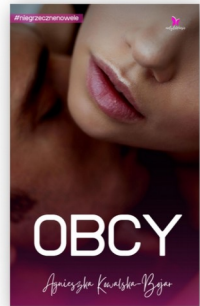
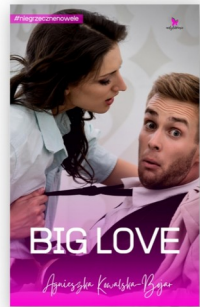
– Nie! I nie próbuj się do mnie zbliżyć. – Zastrzegła.
– Bo cię zamienię w koński nawóz na drodze.

– Brutalna kobieto! Wracam do środka, chociaż sobie popatrzę, powspominam i takie tam.

– Wiesz, to mnie właśnie zastanawia. – Zagryzła wargę, zezując na mnie z ciekawością. – Co się stało, że z takiego ciacha, zostały takie nędzne resztki?

– Wcale nie nędzne! – warknąłem. – Wypraszam sobie smarkulo! Wcale nie nędzne, sama zobacz! – Energicznie szarpnąłem rozporkiem i...

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele

